

► **DZIŚ SPECJALNIE DLA SENIORÓW:** Poradnik, jak podwyższyć sobie emeryturę
Porady zdrowotne | Wszystko o alergii | Kalendarz pylenia roślin // SZCZEGÓŁY W ŚRODKU

DZIENNIK POLSKI

Krakowski punkt widzenia

SOBOTA-NIEDZIELA 9-10 MAJA 2015
KRAKÓW // MAŁOPOLSKA

2,40 CENA GAZETY
(W TYM 8% VAT)

NR 107 (21 548) // ROK LXXI
INDEKS 350052 // ISSN 0137-9089

www.dziennikpolski24.pl

Zdrowie. Rodzice alarmują, że w przychodniach brakuje ważnych szczepionek dla dzieci. Lekarze rozkładają ręce

Krztusiec znów groźny

Arkadiusz Maciejowski
arkadiusz.maciejowski@dziennik.krakow.pl

W małopolskich przychodniach brakuje szczepionek przeciwko błonicy, tężcowi i krztuscowi. Szczególnie ta ostatnia choroba może doprowadzić do groźnych powikłań u małych dzieci, m.in. zapalenia płuc i uszkodzenia mózgu. Dyrektor małopolskiego sanepidu dr Michał Seweryn mówi, że problem dotyczy nie tylko naszego regionu, ale całego kraju.

Brakiem szczepionek zaniepokojeni są rodzice. Dorota Tatarczuch, mama pięcioletka chciała w ostatnich dniach zaszczepić syna w przychodni przy ul. Na Błonie w Krakowie. – *Szczepienie jest obowiązkowe, więc wezwano mnie tam listownie. Zwolniłam się wcześniej z pracy, żeby to za-*

łatwić, ale w przychodni pielęgniarka poinformowała mnie, że może dziecko zaszczepić tylko na polio, bo szczepionki na błonice, tężec i krztusiec nie ma. Poradziła mi, żebym zadzwoniła w lipcu – relacjonuje.

Dr Halina Bator z przychodni przy ul. Na Błonie przyznaje, że ze szczepionkami jest rzeczywiście problem. – *Powinniśmy dostać je z sanepidu, ale podobno w całym kraju ich brakuje. Niestety, u nas również – mówi dr Bator.*

Szczepionki brakuje też m.in. w przychodni przy al. Pokoju 2. Podobnie jest w Tarnowie i Nowym Sączu. – *Według zapewnień otrzymanych od małopolskiego sanepidu, preparaty będą dostępne od września – usłyszeliśmy w nowosądeckiej przychodni Hipokrates.*

Brak szczepionek to nie tylko polski problem. Dla producentów priorytetem są Stany Zjednoczone

dr Michał Seweryn
Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Krakowie

Dr Seweryn twierdzi, że wszystkim winne są koncerny farmaceutyczne produkujące poszukiwane szczepionki. – *Rzeczywistość jest taka, że producenci lekarstw mają swoje priorytety. Jeśli pojawia się większe zapotrzebowanie na dany lek – szczególnie w Stanach Zjednoczonych – to tam jest wysyłany w pierwszej kolejności, a do nas przychodzi*

z opóźnieniem – wyjaśnia. Szef małopolskiego sanepidu dodaje, że problem ze szczepionką ma teraz nie tylko Polska, ale także wiele innych krajów europejskich. – Nie pozostaje nam na razie nic innego, jak poczekać, aż dotrze do nas kolejna partia – wyjaśnia.

Wszystkie te informacje są niepokojące, ponieważ w całym kraju wzrasta lawinowo liczba zachorowań na krztusiec. Podobna sytuacja panuje w Małopolsce. Lekarze uspokajają jednak twierdząc, że nie ma na razie mowy o epidemii. Przekonują również rodziców, iż nawet jeśli ich pociechy zostaną zaszczepione kilka miesięcy po wyznaczonym terminie, to ryzyko zachorowania nie powinno się zwiększyć.

©©
Więcej // KRONIKA

The Times
w „Dzienniku Polskim”



- Defilada zwycięstwa na placu Czerwonym tym razem bez światowych przywódców, ale za to z Kozakami i... barwnymi Hindusami
- Brytyjska księżniczka Charlotte na zawsze pozostanie w cieniu starszego brata
- Elon Musk z RPA elektrycznymi samochodami chce uratować świat oraz podbić Marsa

Juwenalia w Krakowie

Młodzież musi się czasem wyszaleć. Byle nie za głośno

Indianie, komandosi, krasnoludki, ludziki Lego, a nawet chodzące prezenty i drzewa – wszystkich tych dziwaków można było spotkać na Rynku Głównym. Wczoraj w południe, jak co roku, studenci przejęli symbolicznie władzę nad Krakowem.

Reporter „Dziennika” pytał, jakie mają plany na dziś i jutro. Odpowiedzi były zgodne z naszymi przewidywaniami. – *Najpierw musimy odszukać kolegów, którzy gdzieś się zgubili, a potem się zobaczy...* – odparł ze śmiechem Norbert z AGH.

Na pewno nie ma mowy o nauce. Studencka brać będzie się bawić do niedzieli. Tego dnia na plenerowej scenie przed Żaczkim zaplanowano Juwenaliowy Koncert Finałowy. Wystąpią m.in.: Empire of Dancing Bear, Cheap Tobacco, Muchy oraz happysad.

Łukasz Razowski
©P



Katastrofa dyplomatów. Polski ambasador ranny

PAKISTAN. Helikopter z dyplomatami spadł wczoraj na szkołę w górskiej miejscowości i stanął w ogniu. Zginęli m.in. ambasadorzy Norwegii i Filipin. Polski ambasador Andrzej Ananicz został lekko ranny. Do ostrzelania maszyny przyznali się talibowie, ale Pakistan tego nie potwierdza. // **STR. A5**

Maestro José Cura o tajemnicy sukcesu

KULTURA. – *Czy to piosenki The Beatles, Queen, czy utwory Bacha i Mozarta – najważniejsze, czy robisz to dobrze* – mówi sławny argentyński tenor i dyrygent przed koncertem inauguracyjnym Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Wokalnej w Nowym Sączu. // **STR. A6**

Redaktorzy wydania: Janusz Ślęzak i Włodzimierz Jurasz



9 770137 908067 19

Tenor z batutą – czyli śpiewak, który żadnej pracy się nie boi

Rozmowa. Światowej sławy argentyński tenor i dyrygent José Cura przed koncertem inauguracyjnym Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu

– U szczytu kariery śpiewaka zdecydował się Pan skupić na dyrygowaniu.

– Było właśnie odwrotnie! Zostałem dyrygentem i komponowanie, które studiowałem, na rzecz śpiewu. Śpiewakiem zostałem dopiero mając 28–29 lat. Po rządach junty i wojnie z Anglią zaczęliśmy budować w Argentynie demokrację. Niemożliwe było wtedy bycie kompozytorem czy dyrygentem, bo nie dałoby się z tego przeżyć. Za to śpiewanie w chórze wiązało się ze skromną, ale stałą pensją. Więc śpiewakiem zostałem z przeszłości. Po latach przerwy wróciłem jednak do swojego powołania, jakim jest dyrygowanie oraz komponowanie.

– W „Samsonie i Dalili” z 2010 roku dla Badisches Staatstheater w Karlsruhe nie tylko wcielił się Pan w tytułową rolę, ale również wyreżyserował spektakl i stworzył do niego scenografię. Chce mieć Pan całkowitą kontrolę nad przedstawieniem?

– Czy gdybym pewnego dnia zaferował Ci możliwość zrealizowania kilku rzeczy, o których marzysz, powiedziałbyś: nie i odmówił?

– Pewnie skorzystałbym z takich szans.

– No właśnie. Chodzi o to, że są dwa sposoby na życie. Jeden zakłada, że boisz się, co ludzie powiedzą; drugi zakłada, że boisz się tego, co powie Bóg, kiedy umrzesz. On daje nam talenty i jako ludzie mamy z nich korzystać. Kiedy coś robisz, każdy może to skomentować – dobrze lub źle. Jeśli czegoś nie zrobisz, żeby uniknąć tego, co powiedzą inni, to, kiedy umrzesz, i tak Bóg Ci to powie. Jeżeli mam mieć problemy, to wolę mieć je z ludźmi niż z Bogiem – na tym polega moja filozofia. Ludzie boją się dzisiaj działania, bo wiąże się z narażeniem na krytykę.

– Jak się Panu pracuje „po drugiej stronie” sceny?

– Wspaniale. Jestem teraz po stronie, po której zawsze chciałem być. To też niejako powrót do początków mojego powołania. Korzystam teraz ze swojego długoletniego doświadczenia. Pracując z solistami, dokładnie wiem, co jest możliwe, bądź nie, ponieważ sam śpiewałem na scenie. Jeśli planuję scenę dramatyczną i ustalę ruch, a ktoś mówi mi, że coś jest niemożliwe, pokazuję wtedy sam, że da się to zrobić. U ludzi cenię szczerość. Kiedy ktoś przyzna się, że czegoś nie potrafi, szukamy wspólnie innych rozwiązań. Natomiast jeśli ktoś oznajmia, że coś jest niemożliwe i nie



José Cura: – Problem naszych czasów to fakt, że łatwo zostać sławnym

ŚWIĘTO ŚPIEWU W NOWYM SĄCZU

• 18. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI
Na inaugurację festiwalu, 9 maja, w kościele Świętego Krzyża zabrzmia monumentalne dzieło Gustava Mahlera – II Symfonia c-moll „Zmartwychwstanie”. Wykonawcami będą Orkiestra Akademii Beethovenowskiej, Chór Polskiego Radia i Górecki Chamber Choir pod batutą José Cury oraz solistki: Urška Arlič Gololčić (sopran) i Małgorzata Walewska (mezzosopran). Z kolei 14 maja w bazylice św. Małgorzaty usłyszymy „Małą mszę uroczystą” G. Rossiniego. 10 i 11 maja w MCK Sokół odbywać się będą przesłuchania w ramach 16. Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari, w którym bierze udział 70 młodych śpiewaków z 11 krajów. Laureatów poznamy 16 maja, podczas koncertu w MCK Sokół, na którym zagra Orkiestra Opery Krakowskiej pod batutą Tomasza Tokarczyka. Festiwal odbywać się co dwa lata, od 1985 roku. Od tego roku dyrektorem artystycznym jest Małgorzata Walewska.

da się tego wykonać, mówię „to jest możliwe, tylko powiedz, że Ty tego nie potrafisz”.

– Podobno jako młody chłopak pracował Pan jako budowlaniec, elektryk i stolarz.

– To było naprawdę dawno temu [śmiej]. Wykonywałem mnóstwo różnych prac. Nie rozumiemy dziś, że im większy jest nasz багаż doświadczeń życiowych, tym bogatszy staje się nasz język wypowiedzi.

– Jestem ciekaw, czy okazało się to przydatne w kreowaniu postaci na scenie?

– Oczywiście. My, artyści opowiadamy historie. Ja śpiewam tę historię, inni ją piszą, bądź malują. Żeby ją opowiadać, najpierw musisz ją mieć. Jeśli mieszkałbym w zamkniętym pokoju, nie miałbym nic do opowiadania. Dzięki doświadczeniu mogę opowiadać te historie w pierwszej osobie. A fałsz zawsze da się wyczuć. Siła opowiadania pisarza, który doświadczył danej sytuacji, zawsze będzie większa. Podobnie kiedy początkujący śpiewak będzie kreował postać klepiącego biedę Rudolfa z „Cyganki”. To idealna rola dla kogoś, kto sam nie osiągnął jeszcze sukcesu. Prace, które miałem okazję wykonywać jako dzieciak – pracując na siłowni, dając masaże, czy roznosząc listy, są dla mnie pamiątkami, które mam w ciele i w duszy. Widzisz tę bliznę na moim nosie? To z okresu, kiedy byłem listonoszem i rozwożąc listy na rowerze, przewróciłem się na chodniku. Na szczęście nie złamałem kości nosowej, bo pewnie nie zostałbym śpiewakiem. Kiedy oglądam ją na zdjęciach, uważam ją za ważną pamiątkę.

– A jak Pan reaguje na porównania do Luciano Pavarottiego czy José Carrerasa?

– Takie porównania słyszałem jakieś 20–25 lat temu, kiedy zaczynałem śpiewać. Zresztą samo porównywanie jest czymś złym. Oczywiście zawsze przyjemnie jest wiedzieć, że w fantazji ludzi jesteśmy w tej lidze. Podobnie z najlepszymi piłkarzami. Możemy zastanawiać się, kto

jest lepszy – Messi, Maradona czy Ronaldo. Oni wszyscy są wspaniali. Dzisiaj jednak żyjemy w innych czasach. W ostatnich 10 latach cały przemysł muzyczny zmienił się nie do poznania i porównania straciły sens. Dziś młodzi śpiewacy w wieku 20–30 lat pochodzą już z innej planety. Inne są też zasady, które rządzi całym światem muzyki.

– Początkujący śpiewacy operowi mają jednak więcej możliwości rozwoju?

– To nie kwestia możliwości, a raczej ogólnego przyspieszenia świata. Jeśli jesteś przygotowany na to, żeby skorzystać z tego przyspieszenia, to dobrze. Jeśli nie, to możesz spalić skrzydła, tak jak Ikar. Problemem dzisiejszych czasów jest to, że niewyukle łatwo stać się sławnym. Ludzie zaczynają być znani, zanim staną się w czymś dobrzy.

– Z drugiej strony są też wspaniali artyści, o których nikt nigdy nie słyszał i którzy nie mają szans, by się przebić.

– Zawsze tak było. Weźmy takiego Mahlera. Kiedy przeczytamy jego wspomnienia, okaże się, że rozdawał wśród znajomych bilety na swoje koncerty po to, żeby miał go kto słuchać. Nie chciał dyrygować do pustych krzeseł. A przypominam, że mówimy o Mahlerze.

– Popularność wśród szerokiej polskiej publiczności zdobył Pan płytą przekraczającą granice klasyki – „Song of Love”, nagraną z sopranistką Ewą Małas-Godlewską. Myśli Pan, że takie działania przekonują ludzi do muzyki poważnej?

– Nie uważam, że powinno się zachęcać kogokolwiek do słuchania muzyki klasycznej prezentując muzykę, która klasyką nie jest. To tak jakby chcąc zainteresować kogoś smakiem makaronu, dać mu do spróbowania stek wołowy. Jaki to ma sens?

Natomiast może pomóc to, kiedy szeroka publiczność zaczyna rozpoznawać danego artystę. Nieważne, co wykonujesz, czy będą to piosenki The Beatles, Queen czy utwory Bacha albo Mozarta, najważniejsze, czy robisz to dobrze. W tym tkwi cały sekret. Wszyscy muzycy klasyczni powinni wykonywać również muzykę pop, a muzycy popowi powinni grać też klasykę. To dobra szkoła dla każdego. Nam w świecie klasyki pop daje elastyczność, z kolei artystów popowych klasyka uczy dyscypliny. Wystarczy popatrzeć na klasycznie wykształconych muzyków, jak Freddie Mercury. **Rozmawiał Mateusz Borkowski** ©©

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Pamiętajcie o ogrodach

Cisza. Jak miło. Urokami ciszy zachwycam się ostatnio w Holandii, gdzie wreszcie mnie rzuciło. Najpierw na terenie ulokowanego w ścisłym centrum Amsterdamu uroczego ogrodu botanicznego (z kanatem, a jakże, a wokół piękne budynki), ale przede wszystkim w położonych ok. 30 km od tego miasta ogrodach Keukenhof. To najwspanialsza wiosenna atrakcja Holandii, odwiedzana od 20 marca do 17 maja przez setki tysięcy turystów. Dotarło ich tam od 1950 roku, kiedy Keukenhof zaprosił po raz pierwszy, 50 milionów. Bo też jest to największy (32 hektary) ogród z kwitnącymi roślinami cebulowymi na świecie, które co roku są tu ręcznie sadzone w liczbie ok. siedmiu milionów. Dominują, rzecz jasna, tulipany – w nie do ogarnięcia liczbach odmian, barw, kształtów i wielkości kielicha. A obok nich rozsiewające intensywne zapachy hiacynty, orchidee, narcyze, szafirki. Z kolei na wysokości oczu wiśnie ozdobne. W życiu nie zrobiłem tylu zdjęć tak pięknym kwiatom, choć nawet najwspanialsze kadry (nie mówię, że moje) to jedynie wspomnienie czarownych chwil wyciszenia, jakie dają te kolorowe, dopełniające się harmonią barw kłomby i kwietniki; wyciszenia mimo mrowia międzynarodowego tłumu, przemierzającego alejki, przelewającego się przez pawilony przeznaczone na pokazy florystyczne lilii, storczyków, chryzantem. Wyjechać stamtąd nawet po paru godzinach żał; osłabiła go dopiero uroda i klimat zabytkowego miasta Haarlem. Swoją drogą, jak teraz, gdy naocznie przekonałem się, że Holandia to kraj tulipanów, wejść do zwykłej krakowskiej kwaciarni? Naturalnie, Holandia to i kraj wiatraków, chodaków, sera, ale też

coffeeshopów, gdzie można wejść i legalnie zapalić trawkę. A skoro tak, to jak być w Rzymie i papieża nie zobaczyć? Zatem przybyłem, zapaliłem, acz nie wiem, czy zwyciężyłem, bo pozostaję przy swoim: marihuana – nie, whisky – tak. Zająłbym też do Dzielnicy Czerwonych Latami, najstarszej w Amsterdamie i służącej ostentacyjnemu uprawianiu najstarszego zawodu świata. Pośrodku dzielnicy, przed kościołem Oude Kerk (do którego uczęszczał Rembrandt; to w nim były chrzczone jego dzieci) stoi nawet niewielki, z brązu, pomnik prostytutki. Natomiast te obiekty kuszące w oknach – hm, spuścizna na nie rolety milczenia. Wieloletni tłum (choć raptem godzina stania) oplatał też Muzeum Van Gogha, prezentujące obrazy słynnego Holendra, jego rysunki, listy. Miło było popatrzeć z bliska na słynne płótna, a przy okazji odkryłem – bo są tam i prace innych twórców – Hansa Olafa Heyerdahla „Portrait of a Girl with a Bunch of Flowers”, z twarzą dziewczynki, której smutek przykuł moją uwagę. I jak tu opuścić tak piękne miasto? A że byliśmy z Olą i Pawłem Zachariasami, a oni wchodzą do ogrodów z wiedzą i pasją, droga do kraju wiodła nas przez łączący ziemie niemieckie i polskie Park Muzakowski, na terenie którego pyszni się niedawno odnowiony zamek Hermanna von Pücklera, architekta ogrodów, pisarza, hulaki... Piękno ogrodu, wypielęgnowane Muskau, a za kilkaset metrów granica, budy handlowe i nieład, że aż powieki same się zamykają. Ale o śnie mowy być nie może, bo wpadamy (jak i auta z Niemiec, Holandii) na drogę, która przez powiat żarski prowadzi w kierunku Wrocławia. I szlag trafia cały nastrój, zachwyty przyrodą. Auto tłucze się na tych wybojach, a jego zawieszanie kłnie głośniejszą ode mnie. Już jestem w kraju. Trzy dni później słyszę o skazaniu młodego człowieka (fakt, łaskawie nie dostał 15 lat, a mógł), który na własny użytek hodował w mieszkaniu marihuane, bo jej zażywanie ratuje mu zdrowie. Jestem w kraju. Cisza.

Nagroda Kilara przyznana za klasyczny punkt widzenia

Muzyka

Rada Nagrody im. Wojciecha Kilara dokonała wyboru laureata pierwszej edycji tego wyróżnienia, ustanowionego w 2014 roku przez prezydentów Krakowa i Katowic. Został nim Elliot Goldenthal.

Nagroda polega na wspólnym ufundowaniu sesji nagraniowej z udziałem dowolnej orkiestry ze Śląska lub Krakowa. Zostanie wręczona 28 maja podczas tegorocznej edycji Festiwalu Muzyki Filmowej.

– Ufundowanie tej nagrody jest zabranie głosu w debacie zestawiającej tradycyjną sztukę komponowania muzyki filmowej z jej taśmową alternatywą. Naszym obowiązkiem jest podkreślenie znaczenia wartościowej muzyki filmowej, określanej coraz częściej mianem „nowej klasyki” – mówi Robert Piaskowski, dyrektor artystyczny FMF.

Goldenthal jest kompozytorem muzyki m.in. do filmów „Frida”, „Wywiad z wampirem” i „Wrogowie publiczni”. (GZL) ©©